

# JANUSZ KORCZAK

FERALNY TYDZIEŃ  
(OPOWIADANIA)

Janusz Korczak

**Feralny tydzień (opowiadania)**

«Public Domain»

## **Korczak J.**

Feralny tydzień (opowiadania) / J. Korczak — «Public Domain»,

Feralny tydzień (1927) to zbiór trzech opowiadań Korczaka o nieszczęśliwym losie dzieci. W jego skład wchodzi: 1) Tytułowy Feralny tydzień, czyli opowieść o tym, jakim koszmarem jest szkoła. Mały Stasio, wytrawny czytelnik (zachwyca się Ojcem zadzumionych!) i marzyciel, nie potrafi odnaleźć się w nastawionej na pamięciowe wkuwanie rosyjskiej szkole powszechnej, boi się o swoją przyszłość i obarcza winą za nieudane życie dorosłych (rodziców). To opowiadanie było drukowane w odcinkach w „Przeglądzie Społecznym” (1906). 2) Franek, czyli poetycka impresja na temat losu dziecka naznaczonego przez wojnę. Mocna, do bólu ironiczna puenta — Bóg miewa okrutne poczucie humoru, dlatego lepiej uważać, o co się go prosi. 3) Moja obrona, czyli historia życia ulicznika podana w formie spowiedzi. Przejmujący wykład kodeksu honorowego dziecka w konfrontacji z wyobrażeniami dorosłych.

© Korczak J.

© Public Domain

## Содержание

Feralny tydzień1	5
Конец ознакомительного фрагмента.	12

# Janusz Korczak

## Feralny tydzień (opowiadania)

### Feralny tydzień<sup>1</sup>

Węglarz zrobił zawód.

Tatuś bardzo się gniewał, że mama wszystko odkłada na ostatnią chwilę. – Mama powiedziała, że jak tatuś nie wie, żeby nie mówił, bo węgle były zamówione już w czwartek. Tatuś powiedział, że w mieście, chwała Panu Bogu, nie jeden jest tylko węglarz. Mama powiedziała, że wie o tym lepiej od tatusia, tylko że ten właśnie daje dobrą wagę. – Tatuś powiedział, że mu groszowe oszczędności mamy stoją kością w gardle. Mama bardzo się obraziła. Niech tatuś sam gospodarstwo prowadzi; tatuś jest człowiek bezwzględny; mama miałaby też wiele do powiedzenia. – A tatuś powiedział: już się zaczyna stara śpiewka, i wyszedł.

Działo się to w niedzielę, a w poniedziałek rano w mieszkaniu było zimno jak w psiarni.

Stasia już dwa razy budzili, raz mama, a drugi raz Ludwika. Stasio udaje, że śpi. Pod kołdrą ciepło, a w pokoju zimno i ciemno, na ulicy zimno i błotno, a w szkole...

– Pani kazała się spytać, czy Stasio wstał... Niech Stasio wstaje, bo późno... Stasio się spóźni do szkoły.

Ludwika pociąga za kołdrę.

– Zaraz.

– Zaraz to zaraz. Proszę wstać.

– Niech Ludwika sobie idzie.

Ach, jak on nienawidzi tej wstrętnej kuchary, która do wszystkiego się wtrąca.

– Dobrze, powiem pani. Niech sobie Stasio leży. – Stasio nienawidzi Ludwiki. Nienawidzi za to, że musi wstać, za to, że dziś poniedziałek, a w tygodniu nie ma święta, za to, że nauczyciel odda dziś dyktando, w którym Stasio zrobił dwa grube błędy, o których wie; a wreszcie za to, że dziś jest pierwsza geografia, z której go pewnie wyrwie, bo tylko sześciu zostało, którzy odpowiadali po razie.

– No co, wstaje? – rozlega się głos mamy ze stołowego pokoju.

Stasio siada w łóżku i pod kołdrą zaczyna się ubierać leniwie.

– Aha – mówi Ludwika z triumfującym uśmiechem.

– Jak Ludwika nie pójdzie, to ja się nie będę ubierał.

– Ojoj, jaki to skromniutki – żeby się kto nie dowiedział.

„Żebyś zdechła” – myśli Stasio w najwyższej pasji.

\*

Szary, posępny, gnuśny, poniedziałkowy ranek.

Idzie Stasiak z tornistrem na plecach i troską w sercu, stara się robić duże kroki, aby każdy krok odpowiadał jednej płycie trotuaru, uderza ręką w blaszane szyldy mijanych sklepów.

– Dzień dobry.

Podają sobie obojętnie ręce.

– Wiesz, byłem wczoraj w cyrku.

Wiśnicki zawsze się musi wszystkim chwalić.

– Wielkie rzeczy – pewnie na popołudniowym.

I Stasio zbacza na stronę, aby wejść w kałużę.

---

<sup>1</sup> Feralny tydzień – działo się to za czasów szkoły rosyjskiej. [przypis autorski]

Wiśnicki milknie, niemile dotknięty.

- Właśnie że byłem na wieczornym. A wreszcie to wszystko jedno.
- Jutro, a nie dziś wszystko jedno. Po południu przedstawienia są dla dzieci.
- Właśnie że nie, tylko że wolno wziąć jedno dziecko za darmo, a reszta wszystko to samo.
- Ale lwów po południu nie dają.
- A właśnie, że i lwów<sup>2</sup> dawali.
- I wchodził do klatki?
- A wchodził.
- Jak kogo kochasz?
- Jak ojca kocham. – I patrzy Stasiowi prosto w oczy.
- No to się złapałeś, bo byłeś po południu.
- Wcale się nie złapałem.
- A skąd wiesz, że wchodził do klatki?
- Skąd wiem, to wiem.

Idą obok siebie gniewni i milczący.

– Dzień dobry.

Czerwińskiego Stasio też nie lubi, bo kowal<sup>3</sup> i głupi.

- Wiecie: w tej dyckie nie zrobiłem ani jednego błędu.
- A jak napisałeś *poślednieje*? – pyta Wiśnicki.
- Fi, także mi sztuka.

Jest to właśnie jeden z dwóch grubych błędów Stasia.

Stasio odłącza się od nich, idzie brzegiem rynsztoka – na samym brzeżuszku, rozstawił ręce i utrzymuje równowagę. – Spogląda z ukosa na kolegów i myśli z niechęcią:

„Szczeniaki”.

\*

– Na miejsce. Dosyć.

Teraz kolej na Stasia.

Stasio szybko chowa zegarek. Trzy minuty do dzwonka.

Jeszcze zostało tylko dwóch, którzy odpowiadali po razie, a z siedmiu wyrwanych dzisiaj aż cztery dwójki.

Ostatni wydawał na M; na N nie ma nikogo, na O – jeden, a potem P. – Jednym szybkim rzutem myśli obejmuje grozę sytuacji. „Prędzej, dzwonek, prędzej”, krzyczy myśl jego w strasznym, dzieciom tylko i obłąkanym znanym przerażeniu. – „Boże, zmiłuj się”.

Nauczyciel postawił stopień, naprzód w notesie, potem w dzienniku; przebiega wzrokiem listę, przewraca stronę notesu – Stasio jest tam na samej górze.

– Prechner.

Westchnął głęboko. „Boże miłosierny, dzięki Ci”. Serce jego, kołające jeszcze niespokojnie po doznanym wstrząśnieniu, przyklęło w kornej modlitwie.

Więc w sobotę będzie wydawał: nauczy się na pięć – przez całą dużą pauzę będzie powtarzał.

A Prechner powoli poprawia bluzę, bardzo powoli zamyka książkę, chrząka.

– Do tablicy – niecierpliwi się nauczyciel.

Wolno wysuwa się z ławki. – I dzwonek. – Nasamprzód<sup>4</sup> jedno uderzenie ciche, przytłumione; to stróż bierze dzwonek do ręki; a potem cała fala głośnych, jędrnych, zbawczych uderzeń dzwonka.

---

<sup>2</sup> *lwów* – dziś popr. forma B. Im: lwy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *kowal* – tu w znaczeniu: kujon. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *nasamprzód* (daw.) – najpierw. [przypis edytorski]

Nauczyciel skinął ręką, odłożył pióro, zamknął dziennik i wyszedł.

Klasa huczy dziesiątkiem głosów. Stasio przyłącza się do grupy, gdzie Prechner opowiada, że nie miał książki w ręce, że nie odpowiedziałby ani słowa. Widać, że się nie chwali, tylko że naprawdę nie umiał. I nic dziwnego: odpowiadał już trzy razy. Nauczyciel chciał go złapać – to jasne.

Pierwsza pauza trwa krótko.

Na religii sąsiad daje Stasiowi obiecaną książkę. Stasio przegląda spis rozdziałów, trzymając książkę pod ławką, potem zrazu jakby niechcący, a potem uważniej – przebiega treść pierwszego rozdziału; wreszcie kładzie książkę na ławkę, przykrywa do połowy religią, ciekawe.

– Co czytasz? – pyta kolega z tylnej ławki.

Stasio spogląda z niepokojem na księdza.

– Nie twoja rzecz; pilnuj swego nosa.

Godzina przemija szybko.

W serce Stasia wkrada się niepokój. – Już posłowie donieśli, że Szparag przyniósł kajety<sup>5</sup>, już dyżurny woła, żeby siadać na miejsca, już pedel<sup>6</sup> dwa razy uderzał kluczem w szybę oszklonych drzwi, aby uciszyć klasę. – Uderzenia kluczem w szybę nauczył się od inspektora: małpuje.

Lekcja się zaczyna.

– Kogo nie ma w klasie?

Szparag przepisuje stopnie z notesu do dziennika. Uczniowie z pierwszej ławki unoszą się, aby z ruchów pióra odgadnąć, ile<sup>7</sup> kto dostał z dyktanda – pokazują na palcach.

– Dyżurny!

Obaj wyskakują po kajety: jeden żyd, drugi katolik; Szparag żydowi kajetów nie daje; boć to, bądź co bądź, czynność odpowiedzialna.

– O, mój kajet – dawaj.

– Poczekaj – po kolei.

– Przemyski.

– Dawaj.

Stasio nie ma odwagi spojrzeć. Przewraca kartkę po kartce: dwa, trzy, trzy, dwa, trzy, dwa, trzy, trzy – a teraz?

Rumieńce wystąpiły mu na policzki. Serce bije tak mocno jak na geografii. – Na pierwszej stronie dwa małe błędy, raz podkreślone, trzeci – podkreślony falistą linią – i jeden z owych dwóch grubych błędów. – Nie ma co patrzeć: dwójka.

– Ile?

– Odczep się.

Stasio przymyka oczy, przewraca kartkę i nakrywa bibułą<sup>8</sup>. Bibułę odsuwa powoli. – Nie ma czerwonego atramentu, nie ma, nie ma, może choć z dwoma minusami? – I oto fatalne zdanie. Sen czy jawa? – Nie ma. – Stasio gotów jest krzyknąć z radości: błąd jest – siedzi bestia, ale go Szparag nie zauważył. – Śmiałym ruchem odkrywa stopień: trójka z minusem. Gdyby zauważył, byłaby dwójka. – I Stasio doznaje bardzo złożonego uczucia: wdzięczności dla Szparaga, że nie zauważył błędu – i gniewu, że mu za jeden gruby błąd i dwa małe – postawił tylko trójkę z minusem: przecież mógł czystą postawić.

– Widzisz? – pokazuje sąsiadowi.

Sąsiad powitał odkrycie życzliwym uśmiechem.

– A ty ile?

– Trzy plus.

---

<sup>5</sup> kajet (daw.) – zeszyt. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> pedel (daw.) – woźny. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> ile – dziś popr.: co. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> bibuła – w czasach, gdy pisano piórem, bibuła służyła do osuszania atramentu. [przypis edytorski]

Zaczęli porównywać błędy.

– Ciszej – upomina nauczyciel.

I zaczyna się poprawianie dyktanda, dziesiątki prawideł powtarzanych dziesiątki, mało – setki razy. – Stasio patrzy na trójkę z minusem i nie myśli o niczym: jego system nerwowy wyczerpał się do dna. Siedzi bezmyślnie i nawet się nie cieszy.

– Przemyski!

Stasio wstaje.

– Dlaczego? – pyta nauczyciel.

Stasio patrzy błagalnie na kolegów.

– *Priewoschodnaja stiepień* – brzęczą ze wszystkich stron klasy.

– *Priewoschodnaja stiepień* – powtarza Stasio.

– *Co priewoschodnaja stiepień?* – pyta nauczyciel, biorąc za pióro.

– *Jat'* – podpowiada klasa zbyt głośno.

– *Jat'* – powtarza Stasio.

Uczeń z pierwszej ławki pokazuje mu na plecach dwa palce. Stasio sam przecież widzi: stoi i widzi, jak nauczyciel odszukuje jego kratkę w dzienniku i stawia powoli i z rozmysłem wyraźną dwójkę.

Piorun z jasnego nieba...

\*

Józio niecierpliwie oczekuje Stasia – sam mu drzwi otworzył i nie pozwalając zdjąć tornistra, zawołał:

– Chodź, to ci coś pokażę.

– Poczekaj, tylko zdejmę kalosze.

– No prędzej. Wiesz: w tym nowym sklepie dodają do każdego kajetu jedną ogromną pieczętkę albo sześć małych – i do wyboru. – A do brulionu dodają łańcuszek.

– Jaki łańcuszek?

– Prawdziwy.

– Kłamiesz.

Józio jest bezgranicznie zadowolony, że udało mu się zainteresować starszego brata swoim wielkim odkryciem.

– O, widzisz: naklejka, bibuła, sześć pieczętek i stalka.

– Ta stalka nic niewarta.

– No to co? A pieczętki ładne?

– Tak sobie.

Józio czuje żal do Stasia: sądził, że go olśni, oszołomi, a tymczasem... Nie wie, biedak, że Stasio ma dwójkę z ruskiego.

– Na obiad. Ludwika, zawołaj dzieci.

Zosia wpada do pokoju. Spóźniła się: była w kuchni, a chciała wiedzieć, co Stasio powie, zobaczywszy bibułę, sześć pieczętek, naklejkę i stalkę dodane do jednego zwyczajnego kajetu.

– No co? – pyta zaciekawiona.

– Stasio, Józio, Zosia na obiad. Ile razy trzeba was wołać?

Mama jest w złym humorze. Ta idiotka Ludwika znów oddała klucz od góry, a przecież wiedziała doskonale, że w środę ma być pranie. Mamę<sup>9</sup> to nic nie obchodzi: niech sobie na nosie wiesz bieliznę, kiedy taka mądra. – Mama już z nią dłużej nie może wytrzymać. Do latania ma

---

<sup>9</sup> *mamę to nic nie obchodzi* – dziś popr.: mamy to nic nie obchodzi. [przypis edytorski]

rozum, a do roboty – zupełne cielę – i w dodatku leniwe. Od pierwszego może sobie szukać miejsca. I tatuś znów się spóźnił, a później będzie się krzywił. Niech się krzywi: mamę to nic a nic nie obchodzi.

Zosia nasłuchiwała się tego wszystkiego w kuchni. Zły humor mamy i jej się udzielił.

– Stasiu, nie kop się.

Stasio trącił ją nogą niechcący. Ale kiedy tak, to już naumyślnie ją kopnie.

– Mamo, Stasio się kopie.

– Wstydzilibyś się: taki stary chłop, a nie umie przy stole siedzieć.

I Stasiowi przychodzi do głowy, co by mama powiedziała, gdyby przy złym humorze wiedziała jeszcze o dwójce. Zamiast: „wstydzilibyś się”, byłoby: „Stasio, jak jeszcze raz ją ruszysz, to pójdziesz precz od stołu”. I to jakim głosem!

\*

Taka otrzymana w poniedziałek dwójka podobna jest do wielkiej muchy naprzykrzonej i do kleksa na bibule. Jak mucha brzęczy ona, płacze się w każdej myśli, przy każdej sposobności i jak kleks na bibule rozlewa się i rozrasta, coraz większa i większa, rośnie przez cały tydzień. – Gdyby to można od razu powiedzieć mamie: „dostałem dwójkę”, i już się pozbyć. Tak byłoby lepiej: a przecież Stasio tak nie robi. I w sobotę nic nie mówi, chowa dziennik, aby nie psuć sobie niedzieli. Nie dał dziennika, w poniedziałek odda. Ale niedziela zepsuta i tak. – Stasio już w niedzielę musi być spokojniejszy, już nie ośmieli się ani prosić o nic, ani uderzyć Józia albo Zosi; bo wie, że zawinił, i gdyby rodzice uważniej mu się przyjrzel, toby mogli sami zauważyć: zamknie się w pokoju i niby się uczy – nie śmie czytać otwarcie pożyczonej książki.

Taka otrzymana w poniedziałek dwójka odbiera mu ochotę, odwagę, wiarę w siebie, chęć do pracy. Po co się uczyć, kiedy i tak ma już dwójkę i nic go nie ocali od gniewu rodziców. Choćby mu się udało nawet dostać czwórkę, to dwójka zawsze ją zasłoni.

I Stasio wie dobrze, że jeśli w poniedziałek dostanie dwójkę, to nigdy się na jednej nie skończy; zawsze w takim tygodniu we wszystkim gorzej się wiedzie.

I kiedy we wtorek wyrwał go nauczyciel do tablicy, Stasio prawie był pewny, że dostanie dwójkę, z góry wiedział, że da mu właśnie takie zadanie, gdzie<sup>10</sup> będzie dzielenie i mnożenie ułamków, i że się pomyli.

Wczoraj korepetytor znów mu tłumaczył, że jeżeli cztery pomnożyć przez pół, to będzie dwa, a jeżeli rozdzielić, to osiem. Była chwila, kiedy naprężył uwagę i zdawało mu się, że zaczyna rozumieć. Ale przyszło mu na myśl, że w takim razie zamiast tej całej płataniny można zamiast dzielić – mnożyć, i odwrotnie, i powiedział to korepetytorowi. Korepetytor zaczął krzyczeć, że arytmetykę mądrzejsi od niego ludzie wymyślili i że Stasio jest leń, że zamiast pomyśleć<sup>11</sup> trochę, woli wynajdywać sposoby, żeby nie trzeba było wcale myśleć, że arytmetyka jest głupstwo w porównaniu z algebrą, że jeżeli nie może zrozumieć głupiego mnożenia ułamków, to niech się lepiej pożegna z gimnazjum.

Stasio sam wie o tym. Raz podczas pauzy stanął we drzwiach<sup>12</sup> piątej klasy i słuchał, jak jeden drugiemu objaśniał geometrię i rysował koła na tablicy. Stasio wrócił do swojej klasy i próbował narysować koło: wyszedł jakiś kulfon krzywy. I nic dziwnego: jak można bez kratek narysować równe koło i żeby było równiusieńkie, bo inaczej nic nie wyjdzie, a w kole trzeba narysować jeszcze z dziesięć rozmaitych linii i żeby wszystko dokładnie się schodziło. Stasio już wtedy rozumiał, że nie skończy nigdy gimnazjum. Sam widok grubych książek, wypchanych tornistrów odbierał mu całą odwagę. A egzaminy: w czwartej klasie z całych czterech klas: ile to samych wierszy tylko się nabiera. A czy on pamięta choć jeden z tych wierszy, których się uczył przed dwoma laty?

---

<sup>10</sup> *gdzie* – dziś popr.: w którym. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *pomyśleć* – dziś popr.: pomyśleć. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *we drzwiach* – dziś popr.: w drzwiach. [przypis edytorski]

Albo te ułamki. Wczoraj była już chwila, kiedy zaczął rozumieć. I teraz, żeby mu dali się namyśleć, toby może zrobił. Bo jeżeli mu się zostało pięć siódmych pieniędzy i to było 35 rubli, to on wie, że musiał mieć więcej przedtem. Zapłatało go tylko, że chce dostać więcej i nagle ma dzielić. Sam korepetytor przestraszył go od razu tymi iksami. Iksów Stasio zupełnie nie rozumie.

Nie matrzy go nawet ta dwójka. Do dzwonka zostało trzy kwadransy, może sobie przynajmniej spokojnie siedzieć, że go nie wyrwą. – Jedna czy dwie dwójki, wszystko jedno; tak czy tak będzie mama krzyczała, a tatko będzie prawil morały:

– Ja pracuję ciężko, jesteś złym synem.

Wszystko mu jedno.

Stankiewicz robi zadanie, pisze, wyciera, płacze się, chce się wykręcić od dwójki. – Stasio przygląda mu się obojętnie, nawet z pewnym zaciekawieniem, nawet z pewnym zadowoleniem: już przeżył to, co tamten ma dopiero przed sobą.

\*

Godzina piąta. Muzyka.

Stasio nienawidzi muzyki. Geografii, ułamków i gramatyki uczą się wszyscy, których Stasio zna; bez tego nie można dostać promocji. Ale on jest nieszczęśliwszy od nich o całą muzykę.

Tatuz mówi, że muzyka – to zawracanie głowy, a mama – że strata pieniędzy. A mimo to każą trzy razy na tydzień brzdąkać po godzinie z panią i codziennie – samemu. A kiedy wieczorem uwolni się od lekcji, słyszy zaraz:

– Stasiu, idź grać.

Czasem Stasiowi żal nauczycielki: ona niewinna, że przychodzi – bo musi; a czasem na złość jej robi i pięć razy z rzędu bierze krzyżyk po kasowniku. Bo dlaczego się ciągle skarży na niego? A on ma przecież jeszcze gimnazjum!

I po co, kiedy mu wcale muzyka niepotrzebna?

Siedź i graj tu, jak masz dwie dwójki na ten tydzień, a jutro klasowe zadanie; wesoło, nie ma co mówić.

– Stasiu, uważaj.

– Ja uważam.

– Stasiu, dlaczego ty mnie tak męczysz?

Nauczycielka powiedziała to smutnym, łagodnym głosem. Stasio drgnął. Biedna. – Stasio z trudem powstrzymuje łzy.

– Teraz bez błędu zagrasz. No co – dobrze: bez błędu?

Stasio nie odpowiada.

I zagrał bez błędu.

\*

„Dopiero dwa dni przeszły” – myśli Stasio, leżąc w łóżku. – Dopiero dwa dni, a co on już przeżył w tym tygodniu. Jeszcze środa, czwartek, piątek, sobota. Co go jeszcze czeka? Jutro klasówka; jeżeli nie zrobi zadania, będzie to już dwójka na przyszły tydzień, po tygodniu z dwiema dwójkami będzie znów tydzień z dwójką.

Boże, jak ciężko, jak strasznie.

Stasio patrzy na lampę przed obrazem i wzdycha.

Dlaczego Bóg, który jest Wszechmocny, nie pomoże mu w jego ciężkiej doli? Gdyby on, Stasio, był Bogiem... Ale grzech tak myśleć, a grzeszyć nie wolno w wilię<sup>13</sup> zadania... Gdyby tak móc wiedzieć, co będzie jutro, albo tylko – co będzie za godzinę. Można by tak łatwo być pierwszym uczniem. Stasio nie chce być pierwszym uczniem. – Pierwszy uczeń zarozumiały i nikt go nie lubi. Ale chciałby mieć trójki, żeby móc się nie bać ciągle.

Zrobił dzisiaj pięć zadań z korepetytorem; żeby tak było jedno z tych właśnie. Byłaby już czwórka na przyszły tydzień – dzisiejsza dwójka byłaby pokryta.

Dwójki dzielą się na niebezpieczne i nie niebezpieczne. – Idzie przecież o to, żeby na kwartał nie wypadła dwójka. Z ruskiego ma już cztery trójki i dwie dwójki. Więc go wyrwie jeszcze na poprawkę, nie jest znów taki straszny, tylko mu czasem fantazja do głowy przyjdzie. Z arytmetyki gorzej, ale też może się jeszcze poprawić.

Jacy szczęśliwi ci uczniowie, którzy dzienników wcale rodzicom nie pokazują – takich jest dwóch, o których Stasio wie. Nikt się nimi nie interesuje, nikt na nich nie krzyczy. Albo ci, którzy mieszkają na wsi – i tylko na święta jeżdżą do domu. – Rogalski jest drugoroczny, a ma własnego kuca w domu – i nic go nie obchodzi.

Tylko jemu, Stasiowi, zatruwają życie.

Taki żal czuje Stasio do tych wszystkich, którzy go dręczą.

Dlaczego, jak jemu się powiedzie, rodzice są dla niego dobrzy? Mama pozwala mu i czytać, i drażnić się z Józiem, i rano tak nie krzyczy, żeby wstał, i do grania go nie pędzi, a tatuś bierze do cyrku albo dorozką. – A jak mu się nie szczęści, to wszyscy zaraz na niego. – Przecież on umie to samo; bo oprócz pierwszych pięciu albo sześciu uczniów reszta wszyscy żyją tak jak on. Jak go wyrwą z tego, co umie, dostaje dobry stopień, albo jak nauczyciel jest w dobrym humorze, albo jak mu się uda ściągnąć, albo jakiś inny przypadek. – Jeżeli na przykład jutro będzie jedno z tych zadań, które dziś robił z korepetytorem, to dostanie czwórkę – i czy to będzie jego zasługa? Akurat tak się trafi.

Stasio umówi się z Goldszternem tak, że jak się weźmie za prawe ucho, to trzeba pomnożyć, a jak za lewe, rozdzielić. – Stasio już niby rozumie, ale się boi ryzykować, bo może w ostatniej chwili pomylić się z przestradchu i w pośpiechu.

Raz Stasio dostał czwórkę z geografii; umiał akurat do jednego miejsca, a dalej nic a nic. I kiedy powiedział wszystko, co umiał, nauczyciel posadził go na miejsce i postawił czwórkę, a tak to by dostał dwójkę za to samo.

Tak będzie najlepiej: za prawe ucho – pomnożyć, a za lewe – rozdzielić. A jeżeli prędko zrobi, to niby pójdzie z papierem do kosza – i rzuci mu kartkę. Potem Stasio opuści niby pióro, nachyli się i podniesie kartkę. Chociaż to niebezpieczne.

Dziwak jest ten arytmetyk: czasem tak pilnuje, że się ruszyć nie pozwoli, a czasem nic nie uważa i można robić, co się chce. I każdy z nich – jak chce, to zawsze może postawić dwójkę – oprócz pierwszego ucznia. Są tacy w klasie, których lubią, to żeby nie wiem co, nie postawi mu dwójki. A o lizuchach i tych, których rodzice dają łapówki – nie ma co mówić. – Pawełekiewicz także nie mógł zrobić zadania – odpowiadał już z dziesięć minut, jak był dzwonek. A on co: „no, na drugi raz jeszcze się spytam”. I nie postawił stopnia.

---

<sup>13</sup> *wilia* (daw.) – dzień poprzedzający ważne wydarzenie, tu: klasówkę. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.